

Ostatni raz

AUTOR: JAKUB KASPRZAK

Spektakl *ja, bóg Chorei* nie konfrontuje dzisiejszego teatru z posłannictwem, jakie niosła praktyka Teatru Laboratorium, nie odnosi się do jego estetyki ani metod pracy. Głównym tematem przedstawienia jest cel, który zdaniem twórców przyświecał Grotowskiemu przez całe życie: poszukiwania duchowe.

■ W czerwcu 2019 Tomasz Rodowicz opublikował komentarz do konferencji zorganizowanej w Teatrze Dramatycznym w dwudziestą rocznicę śmierci Jerzego Grotowskiego. Tekst mówił o rozczarowaniu. Choć do rozmowy zasiadło kilkanaście osób, które w swojej praktyce odwołują się do postaci założyciela Teatru Laboratorium, nie udało się odpowiedzieć na pytanie o to, w jaki sposób jego wpływy wyrażają się we współczesnym teatrze. Okazja została zmarnowana – pisał Rodowicz. Jego tekst nosił tytuł *Grotowski – przedostatni raz*. Dlaczego przedostatni? Bo ostatnim głosem autora w sprawie miał być spektakl, nad którym właśnie pracował – *ja, bóg*. Premiera odbyła się w sierpniu na festiwalu Retroperspektywy w piętnastą rocznicę powstania Teatru Chorei.

Grotowski jest dla Rodowicza ważną postacią. Spotykał się z nim podczas udziału w akcjach parateatralnych Teatru Laboratorium, utrzymywał z nim kontakt podczas swojej działalności w Gardzienicach, poświęcił jego osobie spektakl w założonej przez siebie Chorei. Jednocześnie artysta nigdy nie utrzymywał, że jest kontynuatorem działań Grotowskiego, nie odwoływał się bezpośrednio do żadnego z etapów jego pracy, a w przytoczonym felietonie napisał: „Bardzo nie chciałbym stać się [...] specjalistą od Teatru Laboratorium, bo zasadniczo zajmuję się naprawdę zupełnie czym innym” (*Grotowski – przedostatni raz*, źródło: <http://teatralny.pl/felietony/grotowski-przedostatni-raz,2770.html>).

Występują dwie osoby: Tomasz Rodowicz i Joanna Chmielecka – aktorka od kilkunastu lat

związana z Choreą. Starszy mężczyzna i młoda kobieta siedzą w pierwszej scenie na stole między kilkunastoma jabłkami i zawiniątkiem, które później okaże się skrywać bochenek chleba. W głębi, po lewej stronie wisi zamykana szafeczka, z której w pewnym momencie wyjęte zostaną kieliszki do wódki, po bokach stoją dwa krzesła. Rozmontowane meble w finale zostaną ze sobą poskręcane, tworząc łódź, w której padną ostatnie słowa spektaklu. Przestrzeń zamyka biały horyzont, podświetlany w kolejnych sekwencjach bielą, zielenią i błękitem.

Scenariusz powstał z zestawienia tekstów i wypowiedzi Jerzego Grotowskiego przemieszczanych gdzieś cytatami z dzieł, do których się odwoływał i prywatnymi słowami wykonawców. Skojarzenia twórców dotyczą zainteresowań lidera Teatru Laboratorium, choć nie porządkuje ich chronologia jego życia. Wspomnienia z dzieciństwa mieszają się z wykładami, autorefleksje z anegdotami, poszukiwania nowej sztuki z odniesieniami do chrześcijańskiej mistyki, hinduskiej mitologii, taoistycznej filozofii czy legend arturiańskich. Osią tej przeplatanki nie są, jak można byłoby się spodziewać, rozważania o teatrze. Przedstawienie *ja, bóg* nie powtarza schematu *Grotowskiego – próby odwrotu*, spektaklu Rodowicza z 2010 roku, nie konfrontuje dzisiejszego teatru z posłannictwem, jakie niosła praktyka Teatru Laboratorium, nie odnosi się do estetyki ani metod pracy tamtego zespołu. Głównym tematem przedstawienia jest cel, który zdaniem Rodowicza i Chmieleckiej przyświecał Gro-

towskiemu przez całe, nie tylko artystyczne, życie. Celem tym były poszukiwania duchowe.

Partytura tekstu tworzy obraz duchowości współczesnego Zachodu. Chrześcijaństwo słabnie, a Kościół nie ma już niczego do zaoferowania. W dziecięcych wspomnieniach Grotowskiego pojawia się obraz stosującego kary fizyczne księdza i sceny potajemnego czytania Ewangelii, która budzi w chłopcu tęsknotę uduchowionego życia. Łąki i wzgórza wokół Nienadówka przeistaczają się w wyobraźni w scenerię Męki Pańskiej. Mistyczne doświadczenia wydają się być dostępne tylko poza liturgią i poza wspólnotą. Krainą ducha, kontrastującą z jałową Europą, wydaje się Wschód, który Grotowski odkrywa dzięki przyniesionej mu przez matkę książce *Ścieżkami jogów*. Paul Brunton opisuje w niej, jak dzięki wyprawie do Indii i spotkaniu ze świętym ascetą Ramaną Maharishim odzyskał wiarę w istnienie transcendencji. W swoim późniejszym życiu Grotowski poznaje przez lektury i podróże praktyki duchowe i systemy filozoficzne rozmaitych kultur, szukając w nich cech wspólnych.

Spektakl *ja, bóg* ukazuje człowieka zmuszonego do podjęcia trudu wybudowania sobie fundamentu własnej duchowości. Człowiek Zachodu nie będąc w stanie wycisnąć wiele z kultury chrześcijańskiej ani nie mogąc dotknąć żywej spuścizny dawnego pogaństwa, nie może także bezkrytycznie przyjąć którejś z kultur Wschodu. Europejczyka nie stać na to, by całkowicie odrzucić swoje życie i zaszyć się w indyjskiej aśramie albo tybetańskim klasztorze. Wyzbyłby się wtedy własnego „ja”, włas-



fot. Rami Shaya / Tutajproduction

ja, bóg, reż. Tomasz Rodowicz, Joanna Chmielecka, Teatr Chorea w Łodzi (2019)

nego stylu życia, przestały być sobą. Na to Grotowski nigdy się nie zdobył. Człowiek Zachodu musi być, zdaje się mówić spektakl Chorei, poszukiwaczem własnego raju. „Teatr nie zbawia – pada ze sceny. – Człowiek musi zbawić się sam”. Gdzie szukać tego zbawienia? Tu i teraz, w samym życiu, takim, jakim ono jest – sugerują twórcy, ponownie odnosząc się do dziecięcych wspomnień Grotowskiego: do niezwykłych przeżyć podczas dziecięcych zabaw, biegu przez pole z koleżanką utrzymaną za rękę, nieoczekiwanego widoku samotnej jablońi. Wydaje się, że w każdej chwili, w każdym momencie jesteśmy o krok od doświadczenia metafizyki.

Grotowski nie jest przedstawiony w *ja, bóg* jako mędrzec. Nie daje odpowiedzi na pytanie: „Jak żyć?”. Jest inspiracją.

Klasycznie ustawiona widownia, wiele zmian światła, dużo muzyki puszczonej z nagrania – przedstawienie nie realizuje założeń teatru ubogiego, nie o to w nim chodzi. Nie ma w nim fabuły, nie ma ról, niespecjalnie istotne są także relacje między wykonawcami. Opozycje kobieta – mężczyzna, młodość – starość nie mają znaczenia. Aktorzy są tu medium, głosem Grotowskiego. Dlatego gdy Rodowicz i Chmielecka mówią, to między sobą nie rozmawiają, gdy się ruszają, to ze sobą nie tańczą, gdy zdejmują ubrania, to nie dostrzegają swojej nagości. Środki obojga aktorów są różne, co wynika chyba bardziej z umiejętności i temperamentów wykonawców, niż ze świadomej decyzji. Ro-

dowicz mówi osobiście i potocznie – czasem trudno jest dosłyszeć pojedyncze słowa. Chmielecka częściej korzysta z rozwiązań formalnych, sięga po nienaturalne tony i gesty. Może powodem jest to, że nie miała możliwości spotkać się z Grotowskim? Rodowicz nie musi grać, opowiada o swoim prywatnym doświadczeniu. Chmielecka nie ma wyboru – musi na scenie pozostać aktorką.

Przedstawienie jest wymagające fizycznie. Aktorzy biegają, skaczą, podnoszą się wzajemnie i turlają po ziemi, jednocześnie podając tekst. Czasem w ich ruchu dopatrzyć się można ilustracji, jak wtedy, gdy w opisie męki Chrystusa Chmielecka raz po raz rzuca się na Rodowicza, a ten osuwa się wraz z nią, tworząc pozycję piety, albo gdy w tekście o drabinie Jakubowej Chmielecka drobnymi krokami wchodzi i schodzi po pochyłym blacie stołu. „Jesteśmy Choreą, więc wszystko musi być bardzo mocne fizycznie, ruchowe, musi być w tym też dużo muzyczności” – mówiła w wywiadzie po próbie medialnej Chmielecka. Kierunek poszukiwań Chorei, polegający na próbach łączenia efektownej ekspresji fizycznej z tekstem i muzyką, to trudna i mało popularna droga, która może doprowadzić do fascynujących rezultatów. Tym bardziej przykro jest pisać o tym, że w języku spektaklu *ja, bóg* coś wyraźnie nie działa. Zbyt często ruch i tekst wydają się nie być organicznie ze sobą powiązane. Choreografia płynie obok słów, słowa nie wzmacniają się od działań, dwa żywioły szaleją odseparowane od siebie niewi-

dzialną barierą. Gdy Chmielecka wskakuje i zeskakuje ze stołu, mówiąc słowa Mickiewicza: „I światłem byłem, i żrenicą razem”, odczuwa się dysonans i chciałoby się, żeby aktorka albo się zatrzymała, albo zamilkła. Wielka szkoda, bo wydaje się, że recytacja romantycznej poezji w trakcie wysiłku, gdy oddech zamienia się w rżenie, a głos się łamie od braku powietrza, mogłaby objawić coś intensywnego. Niestety tak się nie stało.

Wydaje się, że w przedstawieniu najlepiej wypadają te momenty, które z ogólnej gramatyki spektaklu się wyłamują: sekwencja, w której Rodowicz, cytując obraz z *Popiołu i diamentu* Wajdy, podpala kieliszki wódki i wymienia imiona aktorów Teatru Laboratorium; pieśń śpiewana przez Chmielecką w nieznanym mi języku; rozbrzmiewająca w bezruchu i w półmroku scena, będąca, jak się zdaje, nawiązaniem do *Apocalypsis cum figuris*, w której kobieta rzuca mięszem chleba w twarz stojącego przed nią mężczyzny; wreszcie końcowa opowieść, w której Rodowicz siedzi przed swoją partnerką w zmontowanej ze stołu i krzeseł łodzi i jak baśń opowiada historię o Parsifalu z Walii, dzielnym rycerzu Króla Artura. ■

Teatr Chorea w Łodzi
ja, bóg na podstawie tekstów Jerzego Grotowskiego
reżyseria, wykonanie Tomasz Rodowicz, Joanna Chmielecka
premiera 23 sierpnia 2019